



# CIŚNIENIE NA CZYTANIE

W świecie kultury masowej wybitny pisarz jest skazany na przegraną z celebrytą

Rozmawia Krzysztof Piławski

**Panie prezesie, siedziba Iskier bardziej niż z Boyem kojarzy mi się z „fatalnym” mieszkaniem z „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa. Zapytam, podobnie jak Woland w czasie seansu czarnej magii w teatrze Variétés: jak bardzo zmienili się czytelnicy w ciągu tych 25 lat kierowania przez pana wydawnictwem?**

– Z całą pewnością bardzo się zmienili, przy czym ta zmiana jest nie tyle polityczna, ile cywilizacyjno-technologiczna. Czytelnik się zmienił, bo zmieniło się samo życie. Porównajmy lata 60. i 70. z obecnymi. Doba ma wciąż 24 godziny, lecz jej dystrybucja wygląda zupełnie inaczej. Dawniej ludzie poza nauką i pracą mieli sporo wolnego czasu i niezbyt wiele dostępnych form wykorzystywania go. Można było napić się wódki, obejrzeć jeden z najwyższych dwóch programów telewizyjnych, posłuchać jednej z kilku stacji radiowych. Trudno się dziwić, że w tej sytuacji czytanie – prasy i książek – zajmowało ważne miejsce. Dlatego ludzi, których wybór intelektualny stanowiła książka, było wielu. Dziś osoby aktywne – uczące się, pracujące – mają z jednej strony bardzo niewiele wolnego czasu, z drugiej zaś niebywale bogatą ofertę jego spędzenia. Nie mówię jedynie o internecie, setkach stacji telewizyjnych i radiowych, lecz także o klubach, koncertach, wystawach, najrozmaitszych eventach. Czytanie jest jedną z tysięcy przyjemności oferowanych przez przemysł czasu wolnego.

## GDY KSIĄŻKA BYŁA BOGIEM

**Dawniej książki zajmowały wiele miejsca w naszym życiu i w naszych najczęściej ciasnych mieszkaniach. Dziś mieszkania są większe, ale niekoniecznie jest w nich miejsce dla książek.**

– Sam wychowałem się w niewielkim mieszkaniu pełnym książek we Wrocławiu. Obecnie coraz rzadziej widzę w mieszkaniach meble, na których

## WIESŁAW UCHAŃSKI

– od 25 lat prezes Wydawnictwa Iskry, obchodzącego 60. rocznicę rozpoczęcia działalności

można by ułożyć książki. Nie ma powszechnego jak dawniej zwyczaju gromadzenia książek, a co za tym idzie, „ciśnienia na czytanie”. Ja byłem od dzieciństwa poddany takiemu ciśnieniu. Mama, skromna urzędniczka, mówiła, że kto nie przeczyta całego Balzaca, nie może się uważać za człowieka kulturalnego. Mój Boże, dziś wołami

## Coraz rzadziej widzę w mieszkaniach meble, na których można ułożyć książki.

nie zaciągnąłbym swoich dzieci do przeczytania Balzaca, choć pewnie mają uzasadnione podstawy, by uważać się za ludzi kulturalnych. Zmienił się kanon literacki – dziś sięgamy nie po Kraszewskiego i Orzeszkową, lecz po Pilcha i Stasiuka. Przede wszystkim zaś zmieniła się ocena „ludzi kulturalnych” – czytanie książek nie jest zasadniczym kryterium, lecz jednym z wielu. **Przed laty chodziło nie tylko o czytanie książek, ale też o ich posiadanie – pokaż mi swoją bibliotekę, a powiem ci, kim jesteś...**

– Tak, bo biblioteka była zewnętrzną formą manifestacji pozycji społecznej, statusu, przynależności do formacji intelektualnej. Inteligencki regał z książkami wyraźnie odcinał się od mieszczańskiego kredensu pełnego kryształów albo od meblościanki w robotniczym mieszkaniu z kolekcją pustych butelek po zagranicznych alkoholach. Ale nawet w tamtych mieszkaniach były książki. **Książka nobilitowała.**

– Sam od wczesnej młodości miałem wielki respekt dla autorów książek, sądząc – może niekiedy na wyrost – że to lepsza część ludzi. Ten respekt był

połączony z lekkim poczuciem winy związanym z miejscem, z którego do Iskier przyszedłem – gmachem Komitetu Centralnego PZPR. Czułem się współodpowiedzialny za sytuację obłożonych sankcjami twórców. Niektórzy – jak Marek Nowakowski i Karol Modzelewski – od lat są moimi przyjaciółmi i autorami. W PRL książka była też elementem snobizmu. Gdy dziewczyna chciała, by zwracano uwagę nie tylko na jej urodę, wychodziła na ulicę z „Ulisesem” Joyce’a w nylonowej siatce. Z drugiej strony, jeśli chciało się zaimponować dziewczynie, rozmawiało się z nią o książkach, nawet o poezji. Był to czas, gdy najładniejsze dziewczyny towarzyszyły nie jak dziś galom biznesu, lecz pisarzom i poetom.

## LANS ALBO BEZ SZANS

**Brak pięknej kobiety u boku pisarza to widoczna oznaka degradacji książki.**

– Chyba nie najważniejsza. Dawniej o książce rozmawiano – nie tylko w towarzystwie dziewczyn. Książka była ważnym tematem w czasie spotkań towarzyskich – i to wcale nie w jakichś środowiskach topowo-inteligenckich. Dziś obserwuję zanik prywatnych rozmów o książkach.

**Niewiele także dyskutuje się na ich temat w mediach. W latach 70. „Mój przyjaciel król” Józefa Hena, wydany przez Iskry w 2003 r., wywołałby zacieklą debatę na temat postaci Stanisława Augusta Poniatowskiego, źródła upadku Rzeczypospolitej, postaw jej elit; doszukiwano by się aktualnych odniesień. Nic takiego nie miało miejsca.**

– Wielkimi zwolennikami tej książki okazali się dwaj byli premierzy, Mieczysław F. Rakowski i Tadeusz Mazowiecki. Jednak ani ich opinia, ani kilka arty-



w kolorowych czasopismach, ich życie nie stanie się pożywką dla tabloidów, bo ich dzieła obronią się same. Dawniej pewnie by się obroniły. Dziś to niemożliwe. Każdego roku pojawia się kilka tysięcy nowych tytułów z literatury pięknej. Te, które nie mają promocji, giną w tłumie.

### SŁUSZNI I NIESŁUSZNI

**Gdy przychodził pan do Iskier, próbowano czytelnika wychować, wskazując, co powinien czytać, czego nie powinien, a czego po prostu czytać mu nie wolno.**

– W 1987 r. w KC nikogo już nie obchodziło, kogo ani co wydają Iskry, a me-

**Wierzę w snobizm na rzeczy oldskulowe – taką zapewne stanie się papierowa książka.**

chanizm kontroli i karania za „polityczną nieodpowiedzialność” przestał działać. Mimo to w środowiskach twórczych wciąż panowało przeświadczenie, że partia nadal o wszystkim decyduje. To się odbijało na mojej pracy. Gdy suwerennie postanowiłem wydać „Cudowną melinę” Kazimierza Orłosa, która przeleżała 18 lat na półce, sądzono, że to jakaś manipulacja. Podobnie było, gdy w 1989 r. zacząłem wydawać Stefana Kisielewskiego, z którym szybko nawiązałem bliską znajomość. Ale rzeczywistość jeszcze przez większość lat 80. traktowano wydawnictwa jak część frontu ideologicznego, ich zadaniem miało być kształtowanie pożądanych wzorców i postaw. Pamiętam posiedzenie Biura Politycznego, na którym zapadła decyzja o wydaniu antyklerykalnych tekstów Boya-Żeleńskiego. Wyrządzono wielką krzywdę Boyowi, bo on walczył z Kościołem z pozycji libertyńskich, które w PRL nie miały szans na oficjalne głoszenie. Władza obrzydziła Boya – widząc stopy jego książek w księgarniach, czytelnicy omijali je szerokim łukiem. Upředzenia związane z wydawanymi w Polsce Ludowej książkami traktującymi o religii są wciąż silne. Wiem coś o tym, bo właśnie próbuję ożywić Zenona Kosidowskiego. „Gdy słońce było bogiem”...

– Nie tylko – „Królestwo złotych teź”, „Rumaki Lizypa”, „Opowieści Ewangelistów” i, rzecz jasna, „Opowieści biblijne”. ▶

**Nasze książki kupują też osoby, które chcą je mieć, a nie czytać. Dbamy więc o wysoką jakość edyorską.**

kułów prasowych nie zdołało wywołać poważniejszej debaty. I tak jestem zadowolony, bo sprzedałem 20 tys. „Mojego przyjaciela króla”. To bardzo dobry wynik, choć rzeczywiście, gdybym wydał tę książkę w latach 70., sprzedaż byłaby kilka razy wyższa. Obecnie do wywołania dyskusji na temat książki konieczny jest głośny skandal, tak było np. w przypadku biografii Ryszarda Kapuścińskiego napisanej przez Artura Domosławskiego. Ja jednak nie szukam motojeckiej sławy.

Kilka lat temu na targach książki w Pałacu Kultury widziałem samotnego Józefa Hena oczekującego na czytelników. Obok kłębił się nerwowo tłum czekających na podpisywanie książek przez Wojciecha Cejrowskiego...

– Udało mi się namówić Józefa Hena, żeby pisanie „Mojego przyjaciela króla” rozpoczął i zakończył w stworzonych przez Stanisława Augusta Łazienkach. To zapewniło nam zainteresowanie dziennikarzy. Jednak bez stałej obecności w mediach, ciągłego lansowania się, autor nie może liczyć na sukces wydawniczy. Pamiętam, jak w czasie przełomu ustrojowego uznani pisarze mówili, że nie wejdą w żadną promocję, nie będą pozowali do zdjęć



► Kosidowski został niesłusznie uznany za narzędzie PRL-owskiej władzy. Zapomina się, że przed wojną był dyrektorem poznańskiej rozgłośni Polskiego Radia, prezesem tamtejszego oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich. Wojnę spędził w USA, wykładał na uniwersytecie w Los Angeles, wrócił do Polski w 1951 r. Nigdy nie wstąpił do PZPR. Mimo to po 1989 r. przestał istnieć na rynku wydawniczym. Całkiem niesłusznie, bo jego książki są nie tylko mądre, ale i aktualne w dzisiejszej Polsce.

**W PRL czytelnika próbowała wychować nie tylko władza, lecz także popularne opiniotwórcze tytuły prasowe. Wstyd było się przyznać do „Trędowatej” i nieznamość nowej książki Konwickiego. Uparcie wydawano wojnę kiczowi.**

– Kto czyta dziś „Nowe Książki” czy „Twórczość”? Nawet opiniotwórcze tygodniki więcej miejsca poświęcają celebrytom niż wartościowym książkom. A co mówić o prasie plotkarskiej czy telewizji, która ma głównie dostarczyć rozrywki na poziomie dostępnym najszerszej widowni... Żyjemy w świecie kultury masowej, w której wybitny skromny intelektualista jest skazany na przegraną z celebrytą. Następuje zanik instytucji autorytetów, wzorców kulturowych. Tego, co tak silnie jest obecne jeszcze u odwołującego się do Konwickiego Pilcha. Wielu młodych Polaków, także pisarzy, po prostu nie potrzebuje autorytetów. Te, podobnie jak kultura wysoka, wchodzą do rezerwatów.

## GDY KSIĄŻKA STAŁA SIĘ TOWAREM

**Za to mamy wszechobecny rynek i książkę, która stała się towarem.**

**Czy w PRL był rynek wydawniczy?**

– Mówiono o ruchu wydawniczym. Nie było rynku, nikt nie wyobrażał sobie, że wydawnictwo może zbankrutować. Pamiętam moją pierwszą rozmowę z wiceministrem kultury po roku pracy w Iskrach. Przejrzał sprawozdania z działalności wydawnictwa i obrugał mnie za uzyskanie zbyt wysokiego zysku. Powiedział: „Ty nie jesteś od zarabiania pieniędzy, tylko od wydawania książek”.

**Rynek psuje czytelnika?**

– Nie ma prostej odpowiedzi na to pytanie. W Iskrach w okresie PRL wyszły książki 400 debiutantów – otrzymali oni od państwa wsparcie finansowe i edytorskie. Zadałem sobie trud odpowiedzi na pytanie, ilu z tych autorów

## Osobom, które po latach przestają czytać książki, bardzo trudno wrócić do tej czynności.

przetrwano, o ilu słyszymy. Okazało się, że żadne z setek nazwisk nie jest dziś głośne. W PRL wiele książek zalegało w magazynach i księgarniach, podczas gdy na wydawanie cieszących się popularnością autorów brakowało papieru i mocy w drukarniach. Obecna oferta wydawnicza z pewnością jest dużo bogatsza – każdy bez trudu znajdzie coś dla siebie. Ale to nie oznacza, że stanie się posiadaczem książki. Bardzo często ci, których stać na jej kupno, wolą inną rozrywkę, ci zaś, którzy chcieliby czytać, nie mają pieniędzy na książki.

**Nie razi pana pozycja Katarzyny Grocholi i Janusza Wiśniewskiego na rynku wydawniczym? W PRL, jak sądzę, ich książki nie trafiłyby do „biblioteki inteligenta”.**

– Nie zgadzam się z lekceważącymi opiniami na temat obojga autorów. Przecież oni nie kandydują na wieszczów. Katarzyna Grochola autoironicznie stwierdziła, że jest „pierwszorzędną pisarką drugorzędną”. Grochola i Wiśniewski trafili do milionowej rzeszy czytelników. Lekceważąc autorów, lekceważymy ich odbiorców. Dla mnie każdy człowiek, który czyta książkę, stanowi wartość. Należy do czytającej mniejszości Polaków i w odróżnieniu od nieczytającej większości jest potencjalnym odbiorcą wydawanych przeze mnie pozycji. Dostrzegłem niepokojącą prawidłowość – osobom, które po latach przestają czytać książki, bardzo trudno wrócić do tej czynności.

## WYCHOWANI NA PAPIERZE

**Jak pan sobie radzi z rynkiem?**

– Szukam tytułów i autorów łączących w sobie wartość literacką i walory intelektualne z szansami na rentowną sprzedaż. Dla nas satysfakcjonująca jest sprzedaż na poziomie 3-5 tys. książek. Naszymi czytelnikami są głównie osoby wychowywane w kulturze papieru i twardych okładek, dla których książka pozostaje ważnym elementem wyposażenia domu. Nie położą byle czego na półce, by nie świecić oczyma przed znajomymi. Budują w ten

sposób – jak dawniej – wizerunek inteligenta. Wśród nabywców naszych publikacji są zapewne osoby, które kupują z zamiarem posiadania, a nie czytania. To pewnie snobizm, ale bardzo sympatyczny. Wspieramy go, dbając o wysoką jakość edytorską wydawanych książek. Świetnie prezentują się na regale. **Dwa lata temu ukazała się także w języku polskim rozmowa Umberta Eco i Jeana-Claude’a Carrière’a „Nie myśl, że książki znikną”. Czy nie sądzi pan, że papierowe książki jednak znikną?**

– Upadek kultury Gutenberga jest nieunikniony, bo przegra ona z technologią cyfrową. Bardzo trudno mi o tym mówić, należą bowiem do pokolenia, które nie wyobraża sobie życia bez szleszczących kartek książek, gazet i czasopism. Jednak młodsze generacje świetnie sobie radzą bez tego, coraz rzadziej czytają „w papierze”. Po wprowadzeniu e-podręczników człowiek od dziecka nie będzie miał kontaktu z papierową książką.

## Zmieniła się ocena „ludzi kulturalnych” – czytanie książek nie jest zasadniczym kryterium, lecz jednym z wielu.

ka. Stanie się ona czymś egzotycznym. Pytanie tylko, kiedy umrze i czy umrze cała. Za 10, 20, 30 lat? Wzrost sprzedaży czytelników i e-booków nie następuje tak szybko, jak zakładano. Poza tym wierzę w trwanie pewnego snobizmu na rzecz oldskulowe – taką zapewne stanie się papierowa książka.

**Tę oldskulowość widać już teraz w Iskrach – w ofercie wydawnictwa nie ma audiobooków ani e-booków.**

– Chyba przypisuje pan ideologię do naszego zwykłego lenistwa, oporu przed opanowaniem nowych form wydawniczych. Z drugiej strony, czuję się jak stary ranczer, który z wystużonym winchesterem siedzi na małym ranczu i ostrzeliwuje się przed wielkimi latyfandydami, którzy prowadzą nowoczesną gospodarkę. Ja siedzę, strzelam i jeszcze sobie radzę. Mam wrażenie, że to może długo potrwać, bo nasze stare ranczo ma coraz więcej fanów na Facebooku.

Krzysztof Pilawski